Opłata ryczałtem. CENA 40 GR.

RACJONALISTA

MIESIĘCZNIK

ORGAN WARSZAWSKIEGO KOŁA INTELEKTUALISTÓW POLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

ROK IV WARSZAWA—PAŹDZIERNIK 1933 Nr. 10

Myśl Wolna nie jest doktryną, jest metodą swobodnego myślenia.

F. Buisson: Deklaracja Myśli Wolnej.

JÓZEF LANDAU.

Zgromadzenia zakonne.

Prawdopodobnie w któremś z biur któregoś z ministerstw naszych muszą się znajdować dane, obrazujące obecny stan liczebny i majątkowy rozmaitych zakonów, obozujących w chwili obecnej w Polsce. Mówię — prawdopodobnie, — gdyż pomimo wszelkich usiłowań ze strony kilku naszych przyjaciół, nie mogliśmy w żaden sposób otrzymać tych wskazówek. Poprostu odmawiano nam odpowiedzi, jakgdyby życie zakonne obowiązywało do utrzymania tajemnicy nietylko zakonników, lecz i te sfery rządowe, w których ewidencji znajdują się owe ciekawe wiadomości. Toteż o działalności zakonów dochodzą nas wieści urywane, niepełne, jedynie drogą prywatną. I nie wiedzielibyśmy chyba nic o ich czynach, gdyby nie widome wyniki pracy niektórych przynajmniej z tych zgromadzeń średniowiecznych.

Jeśli się nie mylę, za czasów okupacji rosyjskiej mieliśmy w b. Kongresówce jedynie tylko o. o. paulinów w Częstochowie, którzy też zresztą nie cieszyli się zbytnią sympatją ludności kraju od czasu głośnej sprawy o. Macocha. Ale do niepodległej Polski napłynęły odrazu setki i tysiące mnichów z całej Europy. Franciszkanie, bernardyni, pallotyni, salezjanie, alber-

tyni, zmartwychwstańcy, urszulanki... któżby pamiętał te wszystkie denominacje, a wszyscy żyją widocznie nieźle, jedzą smaczny chleb, zbierają dobre pieniądze i spełniają zgoła zbyteczne funkcje społeczne. Aż z odległej Hiszpanji wypędzeni mnisi śmiało przyjeżdżają do Polski, wierząc, że tu znajdą od powiednie pole dla swych zdolności i umiejętności. I — niestety — nie zawodzą się. Zdaje się, że gleba nasza specjalnie sprzyja plenieniu się przedsiębiorstw, opartych na mistyce sugestji — łatwowierność nasza zda się nie mieć granic, a cudze doświadczenie niczego nas nie uczy. Dzienniki nasze prowadzą stałe rubryki oszustw, dokonywanych przez specjalistów — z fałszywemi brylantami, „na kopertę", „na sekretarza", z grą trzema kartami i t. d. Czyż liczba poszkodowanych zmniejsza się? Bynajmniej. Analfabetyzm z jednej strony, a z drugiej — naiwność pierwotnych ludzi tworzą niezmiernie podatny grunt do nadużyć dla ludzi, umiejących zorganizować się pod hasłem wyzysku bliźnich.

Nie myślę przeprowadzać analogji, chcę tylko stwierdzić, że odporność świadomej woli naszego społeczeństwa jest jeszcze bardzo nikła, a co za tem idzie — życie bardziej uświadomionych jednostek i grup lepiej zorganizowanych na jego koszt jest bez porównania łatwiejsze, niż w Europie Zachodniej, w państwach o wiele bardziej ucywilizowanych i kulturalnych. Toteż dobrze się powodzi zakonom w Polsce. Ale z powodzeniem swem kryją się skromnie. Tak skromnie, że nawet urzędy skarbowe nic o tem nie wiedzą. Nie słyszeliśmy nigdy, aby jakiekolwiek przedsiębiorstwo, prowadzone przez mnichów, opłacało podatki państwowe. Weźmy dla przykładu drukarnię „Rycerza Niepokalanej". Ponieważ sami franciszkanie przyznają się publicznie, że biją przeszło pół miljona egzemplarzy miesięcznie tego pisma, możemy więc łatwo obliczyć, że — pomijając już ewentualne inne druki — drukarnia ta przynosi zysku około stu tysięcy złotych rocznie. Każda inna drukarnia płaciłaby w tych warunkach na rzecz skarbu w przybliżeniu około 20.000 złotych podatku; ile płacą mnisi?

Ogłoszono w kraju pożyczkę narodową; kupcy, fabrykanci, rzemieślnicy, obywatele, wieśniacy, urzędnicy, wojsko — wszyscy stanęli do apelu; komitety obywatelskie wyznaczyły wszystkim normy opłat, niekiedy — szczególnie w stosunku do pracowników umysłowych — bardzo wysokie i bardzo uciążliwe. Nikt się nie uchylił od świadczeń społecznych. Napróżno jednak szukaliśmy w wykazach, podawanych przez pisma codzienne, zawiadomień o deklaracjach na pożyczkę narodową ze strony zgromadzeń zakonnych. Jaką sumę zadeklarowała Jasna Góra? A Kalwarja, a Niepokalanów, a te tysiące kościołów i klasztorów, rozsianych po całej Polsce? Dlaczego nie utworzył się żaden komitet obywatelski dla księży i mnichów? Czy ci panowie już oficjalnie nawet nie uważają się za oby-

wateli państwa Polskiego? A może chcą nas w ten sposób przekonać, że nie mają żadnych dochodów? Gotowiśmy w to uwierzyć...

Ale uchylanie się od świadczeń społecznych i gromadzenie w niewiadomym celu wielkich zasobów nie wyczerpują jeszcze działalności niektórych zgromadzeń zakonnych. Oto — względnie od niedawna — działa na Kresach wschodnich państwa zakon albertynów, tworzący kadry przyszłych zdobywców dusz prawosławnych w Rosji dla papizmu. Napróżno całe społeczeństwo polskie oburza się jawnie i głośno, że mnisi ci szerzą zamęt i niezadowolenie wśród ludności, że rusyfikują elementy nawpół polskie, że podsycają waśnie i budzą nienawiść pomiędzy katolikami a prawosławnymi — ich to nic nie obchodzi. Czynią tak, jak im władca watykański nakazuje, i absolutnie się nie liczą z potrzebami politycznemi państwa, którego obywatelami być się mienią. Ciekawem jest, jak długo jeszcze rząd polski pozwalać będzie na ich działalność, jak długo jeszcze znosić będzie cierpliwie, by agenci obcego mocarstwa wichrzyli wśród ludności kraju w interesie władcy, który najwyraźniej ignoruje nasze interesy państwowe i ma na oku tylko swoje osobiste cele.

Uważamy, że o działalności zgromadzeń zakonnych wie się u nas zbyt mało, zasługuje ona na baczniejszą uwagę. Prosilibyśmy przyjaciół naszych w całym kraju o dostarczanie nam wiadomości w tym zakresie. Może zbiór tych wiadomości zastąpi choć w części niedostępną dla nas statystykę urzędową i pozwoli nam się lepiej zorjentować w ich roli społecznej i gospodarczej.

HENRYK UŁASZYN

Ad perpetuum rei memoriam.

Ks. prałatowi Z. Kaczyńskiemu,
dyrektorowi katolickiej Agencji Prasowej

Na wiosnę roku zeszłego (1932) wpadł mi był do rąk wycinek z „Kurjera Poznańskiego“ z artykułem, będącym odpowiedzią na pewien artykuł poznańskiej „Pracy“, organu Narodowego Stronnictwa Pracy, dawnej NPR, Lewicy. Spierano się tam m. in. i o tytuł „Ekscelencja“, używany dopiero od paru dziesiątków lat przez naszych biskupów.

Zabrałem również głos w tej sprawie. Numer 15/32 „Pracy“ przyniósł mój artykuł, w którym stanąłem w obronie poglądu „Pracy“ a przeciwko wywodom kleroendeckiego „Kurjera Poznańskiego“ (pochodził on zresztą, jak zaznaczała redakcja, z „kół duchowieństwa“), mianowicie, uzasadniałem niesłuszność i bezprawność używania przez naszych biskupów tytułu

„Ekscelencja“. Przysługuje im tytuł „Najprzewielebniejszy“.

Artykuł mój miał powodzenie: został przez niektóre pisma przedrukowany. Niebawem znów przeciwstawiłem się napaści „Kurjera Poznańskiego“ na „Pracę“.

W obozie kleroendeckim zawrzało. „Kurjer Poznański“ wystąpił z oszczerczą na mnie napaścią w artykuliku p. t. „Niezmordowany prof. Ułaszyn“ (nr. 378/32). Zaledwie zaś wydrukowano w „Pracy“ ciąg pierwszy mej repliki „Kurjerowi“ — rzuciła się na mnie Katolicka Agencja Prasowa (KAP) obszernym komunikatem ogłoszonym w różnych poznańsko-pomorskich pismach kleroendeckich; „Rozwój“ zaś warszawski w artykule p. t. „Ci, którzy pomagają robocie żydowskiej“, mianował mnie nawet „kierownikiem“ „działu bezbożniczego“ „Pracy“...

Na drugi i trzeci ciąg mej repliki „Kurjerowi“ — nie odezwano się. Zacząłem więc odpowiadać z kolei na komunikat Kapa. Dałem osiem obszernych „ciągów“. Wszakże ze strony sprzymierzeńców: „Kurjera Poznańskiego“ i „Katolickiej Agencji Prasowej“ — zalegało nadal grobowe milczenie.

A tu, jak na złość, część tych moich artykułów przedrukowało „Życie Uniwersyteckie“, organ poznańskiej Młodzieży Demokratycznej; w miarę zaś drukowania „dalszych ciągów“ mej odpowiedzi, zaczęły się w „Pracy“ ukazywać notatki, wyrażające mi uznanie za moje artykuły. Np. w nr. 45/32 pisała redakcja co następuje:

„Dopływają do nas wciąż dowody, że artykuły prof. H. Ułaszyna znajdują żywy oddźwięk w kołach czytelników „Pracy“, których coraz to nam przybywa.

„W nr. 39 „Pracy“ wydrukowaliśmy wyrazy uznania i wdzięczności dla prof. Ułaszyna, uchwalone na zebraniu oddziału Toruńskiego, a w nr. 44 uchwalone na licznem zebraniu oddziału Pabjanickiego Narodowego Stronnictwa Pracy. Dochodzą nas też i pisma od czytelników-robotników. Oto z jednego z nich przedrukowujemy niektóre ustępy:

„Jako prenumerator organu „Praca“ wyrażam Panu prof. Ułaszynowi pełne uznanie za artykuły, które dla mnie, jako robotnika, są prawdziwą kopalnią złota, a moi koledzy w pracy z prawdziwą radością je czytają i wyrażają przytem podziw dla takiego szermierza, który w ich głowach szerzy oświatę prawdziwie chrześcijańską. Kler z wyjątkiem wyduszania pieniędzy od bliźniego nic nas dobrego nie uczy. Polska pod względem takiej „oświaty“ kleru zawsze dużo cierpiała, bo naród chowany w ciemnocie niema poważania u narodów wyższej kultury i wpada w nędzę i ubóstwo... To też przez takie artykuły szeregi robotnicze zaczynają się skupiać około takich pionierów oświaty jak Pan prof. Ułaszyn, a państwo polskie zyska na tężyźnie. Bo ileż to dowodów mamy szkodzenia

państwu przez tych pasorzytów, gdzie grozili klątwą, nawet królom polskim (Jagielle w walkach z krzyżakami), a Polakom kazali później być potulnymi wobec caratu..."

Z jednego zaś z listów, pisanych wprost do mnie, przytoczę tu niezmiernie charakterystyczny ustęp. Podkreślam przytem: autor listu tego był przez 45 lat organistą, stał więc bardzo blisko kleru.

„Zaznaczam — pisze wysłużony organista — iż tak samo jak WPan nie zwalczam Pana Boga, ani religji katolickiej, lecz jestem przeciwnikiem panoszenia się proboszczy, dziekanów, kanoników, biskupów i t. d., którzy puchną i panoszą się, są królami, przeciwnikami urządzeń państwowych, a lud zgłodniały, biedny zanosi ostatnie grosze. Tu (wymieniona dzielnica zachodnio-polska H. U.) większa część narodu myśli tak samo i stoi na stanowisku rządowem, lecz kler ma za sobą kobiety, które mężów swych także trzymają jak w obcęgach. Do gazety chociażby się co napisało, to (się) nie umieści, a nadto pośle (się) z podpisem nadawcy księdzu do skorygowania. Byłem 45 lat biednym organistą i znam na wskroś ten gatunek ludzi. Zarzucają WPanu, iż jest 50 lat wstecz (komunikat Kapa zarzuca mi, że się z antyklerykalizmem spóźniłem, bo to już... Gambetta czynił! H. U.), lecz ja mówię, iż (to) rządcy kościoła są przynajmniej 100 lat wstecz... Dlaczego rząd, uchwaliwszy reformę rolną, nie wykonuje jej? dlaczego urząd stanu (cywilnego) i prawo małżeńskie nie będzie prawomocnem, choć jest dobrodziejstwem dla ludzi? Podpisy przeciw (temu prawu) sfabrykowane przez czarnych pasorzytów, są ludowi narzucone, a lud w ślepem posłuszeństwie idzie i podpisuje"....

Również zarząd Oddziału Narodowego Stronnictwa Pracy w Pniewach wyraził podziękowanie oraz prosił autora artykułów o wytrwanie na zajętem stanowisku i dalsze artykuły (por. „Praca" nr. 48/32). Kiedy zaś artykuły moje w „Pracy" się skończyły grupa NSP na Łazarzu w Poznaniu powzięła uchwałę, proszącą mnie o dalsze artykuły w tym samym charakterze (por. „Praca" nr. 51/32).

Niewątpliwie dobrze musiały być uargumentowane moje artykuły, jeśli ani „Kurjer Poznański", ani Kap, które na samym początku rzuciły się na mnie, nie odezwały się już wcale. Z powodu tylko ogłoszonego w „Pracy" podziękowania NPR Lewicy z Torunia spróbowano je zbagatelizować. Wszakże wystąpił z tem nie inteligencki „Kurjer Poznański", przy najmniejszej okoliczności mnie zaczepiający, lecz drobnomieszczański „Orędownik Wielkopolski" (napisano w „Kurjerze", a wydrukowano w „Orędowniku", bo to ten sam „interes"). Ponieważ i na tę zaczepkę odpowiedziałem —

dano spokój: dalszych podziękowań, a było ich kilka jeszcze, już nie zaczepiano...

Kiedy skończyłem druk moich artykułów (razem jedenaście ciągów) zebrałem je w dwie paczki, które zaopatrzyłem napisem: „Z prośbą o zabranie głosu w odpowiedzi na moje wywody, chodzi mi bowiem o prawdę" — i skierowałem jedną do „Kurjera Poznańskiego" a drugą do Kapa.

Ale wiadomo, że kleroendecy więcej boją się prawdy niż Boga, aczkolwiek o „bojaźni bożej" tak bardzo lubią rozprawiać... To też nie doczekałem się wcale odpowiedzi od żadnego z adresatów...

Coprawda „reakcja" była. Powtórzyło się, co już raz miało miejsce. Za zdenerwowanego swą impotencją „Kurjera Poznańskiego" wystąpił znów „Orędownik Wielkopolski". Firma to, jak wiemy, ta sama — i finansowo, i administracyjnie, i ideowo. Poziom tylko różny: „Kurjer" to organ inteligencji kleroendeckiej, „Orędownik" zaś — półinteligencji. Widocznie zdecydowano w „firmie", że artykułem — odpowiedzią, na jaki „firma" się zdobyła, lepiej przed inteligencją się nie popisywać... Co innego „Orędownik" — ten do inteligencji nie dociera.

Należy więc uważać odpowiedź „Orędownika" za odpowiedź „Kurjera". Odpowiedź ta zresztą nie jest „odpowiedzią"; mówi o tem już sam tytuł: „Propaganda ateizmu". Mniejsza o to; dość, że odezwano się. Inaczej z Kapem. Ten się wcale nie odezwał, a przecież przedewszystkiem z Kapem się rozprawiałem w moich artykułach. Wystosowałem więc do zwierzchnika dyrektora Kapa ks. prałata Z. Kaczyńskiego, mianowicie do kardynała Kakowskiego pismo, przesyłając mu również moje artykuły.

„Eminencjo!

„W swoim czasie z powodu napaści na mnie Katolickiej Agencji Prasowej, zmuszony byłem do odpowiedzi w szeregu artykułów, drukowanych w „Pracy". Po ukończeniu druku tych artykułów przesłałem je (6.XII.32) K.A.P. z prośbą o zajęcie stanowiska. Dotychczas tego nie uczyniono. Czyżby zabrakło zupełnie argumentów, t. j. przyznano mi milczeniem — qui tacet consentire videtur — słuszność? Czy może uznano dalszą ze mną polemikę za niebezpieczną dla siebie? To długie milczenie zniewala mnie do zwrócenia się z uprzejmą prośbą do Eminencji o łaskawe spowodowanie, by K.A.P. zajęła wobec moich artykułów określone stanowisko, wzgl. pozwalam sobie uprzejmie prosić o zwrócenie K.A.P. uwagi, aby na przyszłość komunikaty K.A.P. stały na wyższym poziomie niż dotychczas, a przez to by nie zmuszały do ostrych odpowiedzi."

W odpowiedzi otrzymałem z „Polskiej Agencji Prasowej list (14.II.33) następujący:

„Panie Profesorze.

„Do recenzenta teatralnego jednego z pism przychodzi kiedyś aktor - miernota i robi mu wyrzuty, że słówkiem nawet nie wspomniał o nim w sprawozdaniu ze sztuki, w której ów aktor grał jakąś podrzędną rolę.

„— Panie, mówi mu dziennikarz, gdybym chciał coś napisać o panu, to pisałbym tylko ujemnie.

„— Wszystko mi jedno, co pan będzie pisał, mówi aktor, byleby tylko stojało o mnie w gazecie.

„Incydent powyższy przypomniał mi się, gdy zarówno ja osobiście, jak i mój zwierzchnik, otrzymaliśmy od pewnego profesora-grafomana kilkakrotne (? H. U.) napraszanie się o odpowiedź na jego napastliwe artykuliki.

„Pisze Pan Profesor, że mu „chodzi o prawdę".

„Gdyby tak istotnie było, to:

„1. Nie popełniałby Pan w swych artykułach świadomie kłamstwa i nie wprowadzałby Pan w błąd swych czytelników.

„2. pisałby Pan poważnie, jak przystoi na profesora uczelni, a nie jak trzeciorzędny skryba dla pisemka polującego na sensację.

„Z powodów powyższych dyskusję z Panem na łamach pism uważam za bezcelową i nie przynoszącą zaszczytu.

„Z poważaniem:
Ks. Z. Kaczyński".

Oto jest odpowiedź na domaganie się odemnie rzeczowej polemiki. A o odpowiedź domagać mi się należało. Napisałem przecie jedenaście ciągów i tylko po wydrukowaniu pierwszego, wstępnego, Kap napadł na mnie. Tylko więc brak zupełny argumentów mógł spowodować podobny list. Argumenty rzeczowe, bodaj ubrane w „przytyki", dla tego typu księży, co prałat Kaczyński nie istnieją. Oni tylko rozkazują, komenderują, besztają... Biliby, gdyby mogli...

Przypominają mi się dwie paralele do postępowania ks. prałata. Jedna z literatury, druga z życia.

Oto dekadent - degenerat Jelsky z „Próchna" Berenta. „Inteligencję" „poprawiał" on koniakiem. Jego zasadą było:

„Idź tą drogą — a nie, to po pysku!..."

A oto przed wojną w Kijowie zdarzało się wieczorami, że do przechodnia podchodziło pewne indywiduum i prosiło go na moment rozmowy do bramy. Gdy tu się znaleźli, indywiduum zwracało się obcesowo do przechodnia:

„Rubl' (wym. rup), ili w mordu!" („Rubla, albo w mordę!)...

Dekadent—degenerat. Rzezimieszek. Prałat rzymski, dyrektor „Katolickiej Agencji Prasowej"... Wszyscy trzej mają argumenty tej samej natury...

— — — — — — — — — —

— — — — — — — — — —

W odpowiedzi na ów list postanowiłem artykuły moje wydać w osobnej książeczce, a list przedrukować na wieczną kultury prałaciej pamiątkę.

K. D.

Pokłosie z wycinków.

W „Kurjerze Porannym" ukazał się artykuł świetnego znawcy stosunków włoskich (W. R.) świadczący o tem, jak się czują dobrze Włosi we własnym kraju i jakich środków używają byle się z niego wydostać.

Oto niedawno rząd włoski zwrócił uwagę, że wielu Włochów, udających się do Lourdes we Francji, by tam szukać cudownego uzdrowienia — nie powracało już więcej do faszystowskiej ojczyzny. Polecono więc policji rozpostrzeć tajny nadzór nad ruchem „pielgrzymkowym" i oto co się okazało: Włosi, których dźwigano do wagonu na noszach, zaledwo przejechali granicę, wstawali z łoża rzekomej niemocy, przebierali się i szli do wagonu restauracyjnego... W ten oto dowcipny sposób omijali Włosi drakońskie przepisy Mussoliniego, zabraniające osobom „politycznie podejrzanym", t. j. nie-faszystom, wyjazdu zagranicę.

Jakże znamienny dla niedoli dzisiejszych Włoch pod uciskiem faszyzmu jest ten manewr nieszczęsnego obywatela, który, aby ujść przed pościgiem świeckiej tyranji, szukać musi ucieczki pod osłoną kościelnej maskarady... Pielgrzymka do cudownego źródła w Lourdes była tylko maską dla ludzi, pragnących uciec przed torturą więzienia.

Dziś ten podstęp pobożny został przez szpiegów Mussoliniego wykryty. Cały szereg pielgrzymów, już przygotowanych do podróży, wyłowiono z tłumu i skierowano pod śledztwo, które skończy się wymiarem ciężkich kar i długich lat zesłania na pustynne wyspy.

Rząd Mussoliniego potrafi poddanym swoim przypomnieć, że Włochy dzisiejsze są więzieniem, którego nie wolno opuszczać bezkarnie. (por. „Głos Prawdy", nr. 29/33).

* * *

W „Polsce Odrodzonej" (nr. 14/33) taką oto znajdujemy notatkę:

„Cały rząd hiszpański został automatycznie wyklęty z

Kościoła Watykańskiego z powodu wydania rozporządzenia, jakie zadaje cios katolickim urządzeniom stojącym w sprzeczności z postępem i duchem czasu. Papież Pius XI wydał niespodzianie encyklikę, według której nowe prawo hiszpańskie potępione zostało z powodu tego, że zdąża do obalenia zaprowadzonych przez Kościół Watykański przestarzałych urządzeń.

„Encyklika została ogłoszona. Papież wyklął najwierniejszą swą córę, a wkrótce zapewne wyklnie i Polskę. Tak więc najwierniejsza córa papizmu doczekała się klątwy „Ojca świętego". Ponieważ Polska jest ostatnią wierną córką Watykanu, przeto i na Polskę spadnie rychło ekskomunika papieska, bo nikt na chwilę nie wątpi, że i nasz rząd polski zniesie wkrótce w Polsce te urządzenia Kościoła rzymskiego, które są niezgodne z duchem postępu i czasu.

„Ciesz się więc Polsko — woła „Polska Odrodzona" — „bo klątwa nad Tobą wisi już w powietrzu"...

* * *

Kiedy w r. b. na Boże Ciało — jak doniosły niektóre pisma — strażacy w Kielcach przybyli do biskupa Łosińskiego, znanego moskalofila, by pozwolił im wziąć udział w procesji — biskup odrzekł: „Lepiej niech panowie sobie odpoczną po przyjęciu Prezydenta". Była to aluzja do bytności Prezydenta Rzeczypospolitej w Kielcach, kiedy biskup Łosiński z klerem zbojkotował przyjazd głowy państwa i udziału w powitaniu nie wziął.

Są to rzeczy, które tolerowanemi być nie mogą. Na razie rozdziału kościoła od państwa u nas niema i tacy Łosińscy winni być przyprowadzeni do porządku.

W Łomży podczas Bożego Ciała było całkiem inaczej. Tam wojsko i straż ogniowa — jak doniosły gazety — odmówiły udziału w procesji Bożego Ciała i w innych nabożeństwach rzymskich. Biskupem tam jest ks. Łukowski, znany z akcji przeciwko wielkiemu pisarzowi polskiemu, Stefanowi Żeromskiemu.

* * *

Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego okólnikiem z dn. 6 lipca b. r. (1933) zabroniło rozpowszechniania na terenie szkół „Przewodnika Katolickiego" (tygodnik ten ciemnogrodzki wychodzi w Poznaniu) — „ponieważ w piśmie tem ukazują się artykuły tendencyjnie przekręcające fakty z życia współczesnej Polski, a urabiające czytelnika w duchu nieprzychylnym i wrogim w stosunku do poczynań własnego Rządu".

W rekompensacie watykański „Osservatore Romano" w numerze z dn. 25 lipca umieścił panegiryk na cześć ks. redak-

tora, „infułata“ Józefa Kłosa, i jego tygodnika, „szerzącego w całym narodzie polskim zdrowe zasady katolickie i narodowe“. Do tego doszło, że Watykan uważa się za bardziej kompetentnego do osądzania zasad narodowo-polskich, niż polskie Ministerstwo oświecenia publicznego“. (por. „Pielgrzym Polski“ nr. 9/33).

Warto przy tej sposobności przypomnieć, że i działalność „Katolickiej Agencji Prasowej“ (ks. Z. Kaczyński) doczekała się niejednokrotnej pochwały ze strony Watykanu, a wiadomem jest powszechnie, że komunikaty Kapa ogłaszane bywają tylko w prasie kleroendeckiej. Scharakteryzować je należy temi słowy, któremi okólnik Ministerstwa scharakteryzował „Przewodnik Katolicki“ ks. Kłosa.

* * *

Przed paru miesiącami Katolicka Agencja Prasowa rozesłała do pism komunikat zawiadamiający, iż w ostatnich kilku latach wystawiono w Polsce 1600 kościołów nie licząc kaplic. Ma to świadczyć o postępie u nas życia religijnego Nie wydaje nam się ten wniosek słusznym. Raczej świadczy to, że wzrosły apetyty „widowiskowe“. Za tym naszym poglądem przemawia niewątpliwie i Pismo św.

Przecież czytamy u św. Mateusza (VI, 5—6; też XXIII, 14): „A gdy modlicie się — nauczał Mistrz z Nazaretu — nie będziecie jako obłudnicy, którzy się radzi w bóżnicach (= świątyniach) i na rogach ulic stojąc modlą, aby byli widziani od ludzi... Ale ty, gdy się modlić będziesz, wnijdź do komory swej, a zawarłszy drzwi, módl się Ojcu twemu w skrytości, a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie“.

A w Dziejach Apostolskich (XVII, 24) czytamy: „Bóg... nie mieszka w kościołach ręką (ludzką) uczynionych“.

Dobrze jest też przy tej sposobności przypomnieć dwuwiersz wieszcza naszego Juljusza Słowackiego:

„Kościół twój tam, skąd boże płynie ci natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki i kamienie...“

Odgłosy.

Sytuacja w trzeciej Rzeszy jest bądźcobądź niezwykła: ster władzy objęli ludzie, kpiący sobie jawnie z wszelkiej logiki, z wszelkiej konsekwencji w działaniu, narzucający tłumom najbardziej irracjonalne pojęcia; a tłumy — tak przecie cywilizowane w porównaniu chociażby ze Wschodem Europy —

przyjmują narzucane im nielogiczności z jakąś rozpaczliwą gotowością. Niema nonsensu, niema fałszu, któryby nie został natychmiast zasymilowany przez masy, jeśli je poda do wiary obecna władza; a — co gorsza — inteligencja chwyta w lot rozkazy i sankcjonuje je całym swoim autorytetem. Jestto jakiś masowy obłęd, o którym przyszli historycy kultury będą tak rozprawiali, jak dziś się mówi o flagellantach. W tym obłędnym pochodzie do urojonego celu wytworzenia czystej rasy germańskiej nacjonaliści niemieccy atakują na dwa fronty: z jednej strony gnębią do ostateczności każdy ruch wolnościowy, do czego używają pomocy konserwatystów religijnych, z drugiej strony — duszą kościoły wyznaniowe, naginając utarte pojęcia religijne do swych potrzeb nacjonalistycznych. Oto garść wieści z ostatnich tygodni:

Pod naciskiem rządowym rozwiązała się Niemiecka Liga Obrony Praw Człowieka. Zarząd Ligi uznał „dobrowolnie“, że działalność tę należy zawiesić, gdyż koliduje ona z dobrem państwa. Jakgdyby państwo najlepiej się rozwijało wtedy, gdy obywatel pozbawiony będzie wszelkich praw. Jednocześnie Komisarz państwowy dla Prus zgłosił do ministerstwa oświaty wniosek o zamknięcie wszystkich szkół świeckich; w motywach podano, że wykład religji powinien być obowiązkowy we wszystkich uczelniach, zarówno dla dzieci, jak i dla dorosłych.

Zdawałoby się, że rząd Rzeszy wobec tego będzie żył w idealnej zgodzie z kościołami, które już oddawna wzdychały do zniesienia wychowania świeckiego. Aliści okazuje się, że nawet zawarcie konkordatu z Watykanem nie powstrzymuje rządu od gnębienia rzymskich katolików, których idee powszechności rażą nieznośnie zapalczywy ekskluzywizm germański. A więc w Bensheimie zostały zamknięte wszystkie związki katolickie, a majątek ich skonfiskowano; a więc pismo katolickie „Junge Front“ zostało zawieszone na dwa miesiące; a więc wszystkie katolickie związki akademickie zostały rozwiązane i przyłączone do narodowo-socjalistycznych burszenszaftów; a więc ksiądz katolicki zostaje skazany na 15 miesięcy więzienia za zgodne z rzeczywistością oświadczenie, że zjazd katolicki w Monachjum został rozbity przez narodowców; i t. d., i t. d. Nawet, gdy ostatnio odbywał się wielki zjazd katolików niemieckich w Wiedniu, nie pozwolono wziąć w nim udziału żadnemu wybitniejszemu działaczowi z Rzeszy: zabroniono im poprostu otwierać usta.

Może się Watykan krzywić na takie pojmowanie konkordatu, ale sami katolicy niemieccy widocznie uważają postępowanie swego rządu za słuszne, bo np. katolicy berlińscy złożyli w tym samym czasie kanclerzowi Hitlerowi pismo hołdow-

nicze z podzięką za zawarcie konkordatu i wzmocnienie przez to katolicyzmu w Niemczech. Czy nie flagellanci?

Ale i protestantom nie lepiej się dzieje w tym kraju bojaźni bożej. Na rozkaz rządu, który z protestantami jeszcze mniej sobie robi ceremonji, niż z katolikami, zjednoczyły się kościoły wszelkich denominacyj w jeden niemiecki kościół, któremu rząd narzucił biskupa Müllera. Ten „biskup krajowy“ w ogłoszonym przez „Inpress“ interview'ie oświadczył bez ogródek, że kościół niemiecko-protestancki jest nastawiony militarystycznie. Nic też dziwnego, że podczas synodu generalnego połączonych kościołów protestanckich „chrześcijanie niemieccy“ — organizacja narodowo-socjalistyczna — poprostu wypędzili przedstawicieli bardziej umiarkowanej grupy „Evangelium und Volk“, grożąc im zesłaniem do obozów koncentracyjnych, jeśli natychmiast nie opuszczą sali. Teraz już naprawdę niewiadomo, czego żąda niemiecki bóg: czy uznaje Chrystusa za swego syna i potwierdza jego przykazania o miłości bliźniego, czy też wyrzeka go się, jako podejrzanego o pochodzenie żydowskie, i adoptuje wzamian Hitlera?

W tych rzeczywiście tragicznych przejściach niebrak też czasem i momentów humorystycznych. Oto „niemieccy chrześcijanie“ w Saksonji próbują odżydzić swoją liturgję i wyrzucić z modlitw hebrajskie wyrazy: amen i alleluja. Zamiast „amen“ — każą mówić „gebe Gott“, zamiast „alleluja“ — „gelobt sei unser Herr“. Jednak ich wykształcenie nie dorównywa ich dobrym chęciom: tłumaczenie jest zupełnie błędne: amen — znaczy „niech tak będzie“, a nie „niech bóg da“. Alleluja zaś (hallelu Jah) znaczy „chwalmy Jehowę“. Zamieniając wyraz „Jehowa“ wyrazem „Herr — pan“, niedouczeni niemieccy chrześcijanie nieświadomie poszli śladem pobożnych żydów, którym religja zabrania wymawiać imienia boga Jahwe, piszą więc Jahwe, a wymawiają adonai — nasz pan. Pozatem „czystka“ nie jest zupełna: należałoby też unikać takich hebrajskich wyrazów, jak: hosanna (hoszana), mesjasz (meszuah), a pozatem — zmienić cały szereg imion własnych hebrajskich, jak Jesus (Jehoszuah), Maria (Marjem), Joseph (Josef), Johann (Johanen) i t. d. Nie mówiąc już o starym testamencie, pozwolę sobie wątpić, czy z nowego testamentu pozostałoby 5%, gdyby tak chciano go gruntownie odżydzić.

Skoro mowa o humorze mimowolnym, nie od rzeczy będzie wspomnieć o pytaniu, jakie zadał ktoś w tygodniku angielskim „John o'London's Weekly“: czy w całej biblji jest jakiś ślad humoru? Jak słusznie zaznacza „The Freethinker“, niema i nie może być humoru ani w starym, ani w nowym testamencie, bo gdzie jest śmiech, tam niema trwogi, a gdzie niema trwogi, tam

niema religji. Dodajmy od siebie, że gdy człowiek, wychowany od dzieciństwa w posępnym mroku ograniczeń i zakazów religijnych, dojrzewa umysłowo i otrząsa z siebie narzucone mu złudy i przeraźliwe strachy, pierwszy odruch jego rwącej się do światła jaźni wybucha jasnym śmiechem radości i wyzwolenia.

Ale zato mimowolnego humoru w życiu wyznaniowem naprawdę niebrak.

Oto ks. F. H. Freshwater odprawił nabożeństwo w Blackpool dla sfer teatralnych. Podczas kazania kapłan ten oświadczył, że znalazł więcej prawdziwego chrześcijaństwa w świecie teatralnym, niż we wszystkich innych sferach swej parafji. To jest dość ciekawe. Nie tak dawno jeszcze aktorzy byli uważani przez kościoły za „nieczystych", którym wstęp do nieba był bezwzględnie wzbroniony. Może to był zresztą jakiś inny kościół, nie jestem pewny, do jakiego wyznania należy ten kaznodzieja, ale przecież wszystkie kościoły chrześcijańskie odnosiły się dawniej z pogardą do świata artystów scenicznych, skądżeż dziś takie wyróżnienie? Zresztą, sam ks. Freshwater w dalszym ciągu swego kazania zaznaczył, że jednak uważa za głupie i wstrętne ośmieszanie księży na scenie, ponieważ ksiądz jest przedstawicielem boga, i aktorzy nie powinni szukać taniego efektu w ośmieszaniu boga. Ileż humoru jest w tem kazaniu, i jak świetnie musieli się niem ubawić słuchacze! Więc aktorzy są najlepszymi chrześcijanami, dopóki nie dają na scenie sylwetki śmiesznego księdza. A cóż mają robić? Jeśli autor sztuki wprowadza do akcji księdza ograniczonego i śmiesznego, to przecież aktor nie może zrobić z niego ponurego filozofa. Chyba, że kaznodzieja chciał dać do zrozumienia aktorom. że ksiądz, jako przedstawiciel boga, nie może nigdy być śmiesznym. Nawet bardzo religijny człowiek uzna powagę księdza tylko podczas nabożeństwa, poza funkcjami religijnemi pretensje księdza do zastępowania boga są już wręcz groteskowe. Wyglądałoby to tak, że ksiądz (nie-katolicki), oświadczając się pannie, z którą pragnie się ożenić, ma za sobą całą powagę boga, i pannie nie wolno mu odmówić pod grozą obrażenia samego boga w osobie jego przedstawiciela. Kazanie wydaje mi się bardzo wesołe; większego humoru nie wniósł do swych opowiadań nawet Mark Twain.

Kącik polemiczny.

Na temat stosunku ludzi do zwierząt wypowiedział się prof. T. Kotarbiński w artykule p. n. „Sentymentalizm", pomieszczonym w nr. 9 „Racjonalisty". Zgóry zaznaczam, że a

głębokiemi i ściśle logicznemi wywodami sz. Autora w zupełności się zgadzam. Mówiąc o zbytecznym sentymentalizmie, miałem właśnie na myśli, o czem zresztą pisałem, ową ckliwość pretensjonalną, bezpodstawną, nielogiczną. Nie miałem bynajmniej zamiaru gloryfikowania okrucieństwa w stosunku do zwierząt, i w całości przyłączyłbym się do żądania zaoszczędzenia zabijanym zwierzętom zbytecznych katuszy. Protestowałem jedynie i protestować będę w dalszym ciągu przeciwko postępowaniu ludzi, roztkliwiających się nad niedolą zwierząt, a jednocześnie okazujących swym bliźnim czerstwą duszę i odstręczającą niechęć.

Więcej natomiast zastrzeżeń miałbym przeciwko ujęciu tej samej kwestji przez ob. M. Lubeckiego, w tymże numerze naszego pisma. Nie sądzę, iżby się dało logicznie dowieść, że „nie korzyść była głównym motywem zbliżania się człowieka i zwierzęcia, tylko prosta życzliwość i chęć urozmaicenia sobie życia". Raczej możnaby mniemać, że chęć urozmaicenia sobie życia w ten sposób mogła powstać w społeczeństwie już względnie ucywilizowanem, oddawna korzystającem z usług zwierząt przyswojonych dla względów utylitarnych. Twierdzenie, że „uczucie było pierwotne, utylitaryzm rzeczą pochodną", wydaje mi się zbyt ryzykowne. Niemniej ryzykowne jest twierdzenie, że „człowiek nie jest zwierzęciem mięsożernem". Na całej przestrzeni dziejów człowieka nie znaleziono dotychczas śladów plemienia ludzkiego, które odżywiałoby się wyłącznie pokarmami roślinnemi; nawet w pieczarach jaskiniowców znajdywano zwykle surowe lub obrabiane kości zwierząt. Wyrzeczenie się pokarmów mięsnych jest wynikiem pewnej idei, dowodzącej wysokiej już kultury umysłowej człowieka. Nie będę się w tej chwili zastanawiał, czy ta idea jest dostatecznie uzasadniona, ale właśnie sama jej irracjonalność jest dowodem poziomu cywilizacji, która tak daleko odbiegła od pierwotności, że może narzucić sobie niezgodne z naturą popędy.

Sz. ob. Lubecki jest zwolennikiem wegetarjanizmu i chciałby, by ludzie wogóle przestali żywić się mięsem i zabijać zwierzęta. Szanuję zdanie ob. Lubeckiego, chociaż go nie podzielam, ale nie rozumiem, dlaczego sz. Autor pociąga tylko żywienie się mięsem pod pojęcie walki o byt, która powinna być zarzucona przez „człowieka, który zrozumiał moralną brzydotę takiego postępowania". Jeśli mamy być logiczni, to wyrzeczenie się brutalnych form walki o byt powinniśmy rozciągnąć i na rośliny, które też żyją, czują i cierpią. Doprowadzi nas to do absurdu, ale trudno — trzeba wyciągnąć konsekwencje: zjedzenie ziarna zboża taksamo niszczy istnienie, jak zjedzenie jajka, a ścięcie drzewa zadaje mu ból równoznaczny z cierpieniem zarzynanej kury. Jeśli zaczniemy osądzać, które ze stworzeń więcej czuje, wpadniemy w labirynt bez wyjścia: śmierć

jest dla każdego bolesna, a brak objawów zewnętrznych nie jest żadnym dowodem.

Dalsze wywody sz. Autora, tyczące się wiwisekcji, byłyby zupełnie logiczne, gdyby nie to, że poprzednie przesłanki, na których się opierają, nie są dostatecznie uzasadnione. Z tego samego powodu nie mogę uznać słuszności tezy, że „uczucie miłości dla bliźniego człowieka i dla bliźniego zwierzęcia jest bezsprzecznie jednem uczuciem". W walce kłusownika z wilkiem sympatje moje będą zawsze po stronie człowieka, chociażbym wiedział, że wilk broni swej nory i swego potomstwa, a człowiek chce zdobyć jego skórę. Abstrahuję od tego, że jeden i drugi są szkodliwymi drapieżnikami.

Słusznie ob. Lubecki stwierdza, że zarówno zagadnienie stosunku człowieka do zwierzęcia, jak i człowieka do człowieka, posiada wiele zawiłości, co nie powinno nas jednak powstrzymywać od stawiania sobie ideałów. Ale stawianie sobie ideałów nie powinno nas też powstrzymywać od czynności, od których przedewszystkiem zależy nasze życie osobiste, a następnie życie naszych bliskich. Amerykanie mają przysłowie: więcej mnie obchodzi szczekanie psa u mego sąsiada, niż trzęsienie ziemi w Azji. Jest to brutalne może, ale prawdziwe.

Książki nadesłane.

Andrzej Przyłbicki: Bunt ducha. Dąbrowa - Górnicza, 1933, 16⁰, str. 32.

Józef Stempiński: Proletarjat w świetle proroków i Mickiewicza 40 i 4, czyli Głos Zmartwychwstania; Warszawa, 1933. Skład główny: Księgarnia Robotnicza. 16⁰, str. 60.

Jeżeli o tej książeczce piszemy, to właśnie dlatego, że Księgarnia Robotnicza przyjęła ją na skład główny i rozsyła od siebie egzemplarze recenzyjne. Rozumiemy, że za treść książki sprzedawanej żadna księgarnia nie odpowiada; ale przyjęcie książki na skład główny, i w dodatku przez księgarnię, że tak powiemy, „firmową", do czegoś ją obowiązuje. Nie przypuszczamy, żeby Księgarni Robotniczej było obojętne, co się pod jej firmą i z szumnym tytułem „Proletarjat" — przemyca, raczej wierzymy, że nikt z zarządu księgarni nie zadał sobie trudu, aby książkę tę bodaj pobieżnie przejrzeć. Musimy więc uświadomić zarząd księgarni, że owa nadesłana nam do recenzji książka jest elaboratem zupełnie nowego proroka zpod znaku Badaczy pisma świętego, napisanym straszliwą polszczyzną, i przepełnionym cytatami ze wszystkich ksiąg świętych, z dodatkiem własnych komentarzy autora, od których włosy na głowie powstają. Ostatni rozdział tej „książki" zawiera „słownik języka prorockiego, dla czytelników niewiernych pis-

ma św.". Aby wynagrodzić czytelników za czas stracony na dowiedzenie się o ukazaniu się tej książki, pozwolimy sobie zacytować kilka wierszy z owego słownika, przypominającego nieco układem sennik egipski. A więc:

„Jabłko", owoc zjeść, skutek bezbożnego, samowładnego szatańskiego prawa. I. Mojż., r. 2, w. 16 i 17)

„W boleściach rodzić będziesz" znaczy, że wąż — burżuazja, uniemożliwi idei, aby idea bez boleści mogła nowe dobre życie zrodzić (I. Mojż., r. 3, w. 16)

„Wąż" — fałszywy inteligent zepsuty, wróg demokratycznej prawdy Boga i demokracji (I. Mojż., r. 3, w. 1 i 13).

„Bramy piekielne" — bezwyznaniowa nauka Rommullosa, założyciela Rzymu. (Tak dosłownie wydrukowane!!).

„Onan" oznacza politykę, która nie dba i nie chce, aby idea — niewiasta coś dobrego zrodziła (I. Mojż., r. 38, w. 9 i 29).

„Niewiasta ogarnie męża" — będzie to rzecz nowa na ziemi, znaczy, że ideja uszlachetni politykę i pokieruje polityką (Jeremjasz, r. 31, w. 22; obj. św. Jana, r. 21, w. 5),

Sądzimy, że czytelnicy są nam wdzięczni za tę trochę humorystyki. Powtarzam, że nie pisalibyśmy wcale o tej książce, gdyby nie nosiła stempla Księgarni Robotniczej, której tym razem przesyłamy wyrazy kondolencji.

J. L.

H. UŁASZYN: Zasięgi klerykalizmu w Polsce powojennej. Poznań 1933 (str. 46). Nakładem Związku Młodzieży Demokratycznej.

Na składzie w księgarni Gebethnera i Wolffa. Cena zł. 1.

PRENUMERATA „RACJONALISTY":

rocznie	zł. 4.—	numer pojedynczy	40. gr.
kwartalnie	„ 1.—	zagranicą dol. 1.—	rocznie

Adres Redakcji i Administracji:

Warszawa, ul. Poznańska 14 m. 19, tel. 9.26-55. P.K.O. 13214

REDAKTOR i WYDAWCA — JÓZEF LANDAU.

Skład: „Zjednoczeni Drukarze" Elektoralna 15 Druk.: „Grafis"